

Zaczarowana historia Chmurki Jednorożca

W środku zaczarowanego lasu rosło pewne bardzo, bardzo stare drzewo. Było tak wysokie, że jego gałęzie dotykały prawie chmur. Nazywało się Dąb-Słuchacz, bo słuchało wszystkich głosów lasu: śpiewu ptaków, szeptu traw, a nawet cichych westchnień biedronek.

Tuż obok tego drzewa chodziła do leśnej szkoły mała Chmurka Jednorożec. Wyglądała niezwykle: jej futerko było miękkie jak puch z białych obłoczków, a na czole miała lśniący, srebrny róg, który mienił się wszystkimi kolorami tęczy, gdy była szczęśliwa... albo gdy bardzo, bardzo płakała.

Chmurka miała jedno najważniejsze słowo na świecie:

– **Maaamuuusiuuu!**

Żadne zaklęcie w całym lesie nie było tak silne jak to słowo. Gdy je wołała, wszystko inne przestawało być ważne. Drzewa milkły, ptaki cichły, a srebrny róg drżał.

Chmurka najbardziej na świecie lubiła być przy Mamie. Lubiała się do niej przytulać, wspinać na jej grzbiet, opierać głowę o jej szyję, siedzieć jej prawie na nosie, kiedy Mama próbowała czytać. Kiedy Mama potrzebowała oddechu, miejsca albo chwili dla siebie, Chmurka czuła w środku wielkie „NIE!”.

– Nie odchódź! – piszczala. – Teraz! Już! Ze mną!

A kiedy coś było inaczej, niż Chmurka sobie wymyśliła – kiedy droga do szkoły była inna, kiedy Mama rozmawiała z kimś innym, kiedy w lesie było za głośno, za jasno, za tłoczno – wszystko w środku Chmurki zaczynało się płątać.

Najpierw napinały się jej skrzydła.

Potem robiło jej się za ciasno w brzuchu.

A na końcu... krzyk, płacz i złość stawały się większe niż całe drzewo.

– NIEEEEEEE! – wybuchała Chmurka. – MAAMAAA! TO MA BYĆ TAK, JAK JA CHCĘ!

Wtedy rzucała się na miękki mech albo na swoją ulubioną leśną matę z mchów i paproci, kopała nogami, rzucała się, gryzła lekko własną wargę, dłużyła noskiem w ziemi, aż Mama próbowała pomóc.

– Kochanie, jestem przy tobie. Oddychajmy razem... – szeptała Mama Jednorożec.

Ale Chmurka wtedy właśnie najbardziej krzyczała:

– NIE! NIE DOTYKAJ! NIE MÓW! NIE CHCĘ POMOCY!

I chociaż tak wołała, tak naprawdę w środku było jej bardzo, bardzo ciężko, jakby ktoś położył na jej serduszku ogromny kamień.

Mama też była bardzo, bardzo zmęczona. Czasem, gdy Chmurka już spała, stawiała pod Dębem-Słuchaczem i szeptała:

– Ja ją tak kocham... a czasem tak trudno mi oddychać. Czuję się zmęczona, przeciążona i winna, kiedy potrzebuję chwili dla siebie...

Dąb-Słuchacz poruszał liśćmi i tylko szumiał cicho, jakby mówił: „Słyszę cię. Nie jesteś sama”.

Zaproszenie do leśnej szkoły.

Pewnego ranka Chmurka obudziła się z jękiem.

– Nieee... nie chcę do szkoły... Chcę z Tobą zostać cały, cały dzień – powiedziała i od razu wdrapała się Mamie na szyję, jak mała chmurka-przyczepka.

Mama delikatnie ją przytuliła.

– Chmurko, pamiętasz? Dziś ważny dzień. Dąb-Słuchacz otwiera Leśną Szkołę Wielkich Uczuć. To szkoła dla wszystkich, którym krzyk, płacz i złość robią się większe niż całe drzewo.

– To dla mnie...? – zapytała cichutko Chmurka.

– Tak. I dla innych też. Nie musisz wszystkiego umieć od razu. Będziesz się uczyć. Razem z innymi.

Chmurka zagryzła wargę. W brzuchu zawirowały jej motylki, ale nie takie miłe. Takie trochę gryzące.

– Ale ja muszę być z tobą – wyszeptała. – W każdej chwili. Blisko-blisko. Tu – i przycisnęła się do piersi Mamy.

Mama westchnęła, ale w jej oczach było dużo czułości.

– Och, maleńka Chmurko. Chciałabym móc być zawsze przy tobie. Ale wiesz... moje ciało też potrzebuje odpoczynku. Moje skrzydła też się męczą. Moje uszy czasem mają za dużo krzyku. Moje serce potrzebuje chwili ciszy, żeby znów mogło być mocne i miękkie.

Chmurka skrzywiła nos.

– Ale ja nie umiem bez ciebie. Wcale-wcale! – Poczuła, że łzy już czają jej się w oczach. – Jak cię nie ma, to... wszystko jest za duże. Za trudne. Za głośne.

Mama musnęła rogiem jej róg.

– Właśnie po to jest ta szkoła. Żebyś nie musiała być sama z tym „za dużym”. Dąb-Słuchacz i leśni nauczyciele pokażą ci czary, które możesz mieć zawsze przy sobie. Nawet kiedy jestem dwa kroki dalej.

– Pokażą mi, jak zatrzymać wielki krzyk? – Chmurka podniosła głowę.

– Nie zawsze go zatrzymać – poprawiła łagodnie Mama. – Ale jak sprawić, żeby był bezpieczniejszy. Żeby nie bolał ciebie i innych tak bardzo.

Chmurka chwilę o tym myślała. Potem powiedziała:

– Pójdę... ale tylko jeśli na początku będziesz ze mną.

– Umowa. – Mama się uśmiechnęła. – A potem spróbujemy małych odległości. Tyle, ile dasz radę.

Pierwsze lekcje w Leśnej Szkole Wielkich Uczuć.

Leśna Szkoła Wielkich Uczuć była ukryta między paprociami i miękkimi mchami. Zamiast murów miała pnie drzew, a zamiast dzwonka – dzieciółka stukającego w korę.

Dziś na polance czekało już kilka uczniów:

Mała Wiewiórka Skoczek, która ciągle podskakiwała i trudno było jej usiedzieć w miejscu.

Sowa Mrugawka, która łatwo się męczyła, kiedy było za jasno i za głośno.

Jeżyk Kolcek, który robił się kolczasty, gdy był przerażony.

I teraz dołączała do nich Chmurka Jednorożec – ta, której róg świecił najmocniej właśnie wtedy, gdy lży leciały jej jak deszcz.

– Witajcie, uczniowie! – odezwał się głęboki głos. To mówił Dąb-Słuchacz. Jego pień błyszczał złotawymi smugami, jakby w środku paliło się ciepłe światło. – Dziś nauczymy się, co zrobić, kiedy w środku rośnie wielka burza.

– Ja wtedy krzyczę – powiedziała szybko Chmurka. – Bardzo głośno. I wszystko ma być dokładnie, jak ja chcę. Jak nie jest... to... BUM!

– Ja też! – zawołał Wiewiór Skoczek. – Ja wtedy tak biegam, że nawet nie wiem, dokąd. I wszystko mnie wkurza.

Sowa cichutko dodała:

– A ja wtedy wciskam głowę pod skrzydło i nie chcę z nikim rozmawiać.

– A ja – prychnął Jeżyk Kolcek – robię się kłujący. Nikt nie ma mnie dotykać.

Dąb-Słuchacz zaszumiał liśćmi.

– Widzicie? Każdy ma swoją burzę. I każda burza chce wam coś powiedzieć. Uczymy się tutaj nie zamieniać się w burzę... tylko nauczyć się nią opiekować.

Chmurka przekrzywiła głowę.

– Ale ja nie chcę burzy. Chcę tylko Mamę. Zawsze.

Mama siedziała jeszcze obok, dotykając kopytem ziemi, jakby sprawdzała, czy jest wystarczająco blisko.

– Pamiętasz, co dziś ustaliliśmy? – spytała.

– Że na razie jesteś tu – wyszeptała Chmurka, łapiąc ją za nogę. – A potem spróbujemy troszkę dalej.

Serduszko Chmurki waliło jak bębenek.

Pierwsza nadzieja – magia miękkiego lądowania.

– Czas na pierwszą lekcję – ogłosił Dąb-Słuchacz. – Nazywa się „Miękkie lądowanie”.

Z ziemi nagle wyrosła cudownie miękka, sprężynująca polanka z mchów i liści. Zupełnie jak ogromny materac.

– Kiedy czujesz, że zaraz wybuchniesz, twoje ciało może bardzo potrzebować ruchu – powiedział Dąb. – Skakania, tupania, rzucania się. To nie jest złe. To jest informacja: „Za dużo! Za głośno! Za trudno!” Możemy nauczyć się robić to w bezpiecznym miejscu.

– Jak na moim materacu w domu – szepnęła Chmurka, nieco zdziwiona.

– Właśnie tak. Pokażę wam czary:

„Trzy skoki w górę,
dwa twarde tupnięcia,
jedno głębokie westchnienie”.

– To brzmi nudno – mruknął Wiewiór Skoczek. – Ja i tak skaczę cały czas.

– Spróbujcie – poprosił Dąb.

Wszyscy ustawili się na polance. Chmurka spojrzała na Mamę. Mama zachęcająco skinęła głową.

– Dobrze... – powiedziała cicho Chmurka. – Ale tylko jeśli mnie widzisz.

– Widzę cię – odpowiedziała Mama. – Tu jestem.

Chmurka ugięła nogi i...

Raz... dwa... trzy! – wysokie, mocne skoki, aż furknęły jej skrzydła.

Potem: tup! tup! – tak mocno, że mech zadrżał.

Na końcu: HUUUU – wielkie, długie westchnienie.

Coś się zmieniło. Brzuch był dalej pełen emocji, ale już nie tak ściśnięty. Róg lekko zaiskrzył różem, a nie czerwienią.

– O! – zdziwiła się Chmurka. – Trochę mniej wybuchowo.

– Ja też chcę! – wrzasnął Wiewiór i zrobił podwójną wersję: sześć skoków, cztery tupnięcia i dwa ogromne westchnienia, aż Sowa Mrugawka roześmiała się cicho.

Jeżyk Kolcek trochę nieśmiało spróbował tylko tupnięcia. Ale i tak jego kolce jakby odrobinę się położyły.

– Widzicie? – powiedział Dąb-Słuchacz. – To pierwsza nadzieja. Wasze ciała umięją pomagać waszym uczuciom. Trzeba im tylko dać szansę w bezpiecznym miejscu.

Mama patrzyła na Chmurkę z miękkim uśmiechem.

– Jestem z ciebie dumna, że spróbowałaś.

W srebrnym rogu Chmurki błysnął maleńki złoty promyczek. W środku pojawiła się maleńka myśl:

„Może... czasem... dam radę zrobić coś sama. Zaczarowany skok na miękkie lądowanie.”

Na następną lekcję Dąb-Słuchacz miał nowy pomysł.

– Teraz pobawimy się w grę „Widzę cię – pamiętam”. – Jego liście zaszumiały wesoło. – Wasi opiekunowie zrobią trzy kroki w tył. Wciąż będą tu. Widzicie ich. Ale wasze nogi i rogi spróbują być odrobinę samodzielne.

Serce Chmurki znów zaczęło walić.

– Nie chcę! – zawołała, łapiąc Mamę za nogę mocniej. – Jak zrobisz trzy kroki, to będzie cię za mało!

Mama kucnęła, żeby jej oczy były na wysokości oczu Chmurki.

– Posłuchaj. Zostawiam tu dla ciebie ślad mojego serca – powiedziała, dotykając kopytem ziemi. W tym miejscu zabłysło ciepłe, różowe światełko. – I zostawiam dla ciebie mój zapach na tym listku – musnęła rogiem duży, zielony liść, który pachniał dokładnie jak ona.

– Ale ja potrzebuję ciebie całą – jęknęła Chmurka.

– Jestem cała – odpowiedziała Mama. – Tylko dwa, trzy kroki dalej. Możesz na mnie patrzeć, możesz pomachać, możesz krzyknąć: „Sprawdź mnie!” A ja sprawdzę.

Chmurka sapnęła. Już czuła, jak krzyk i płacz rosną w niej jak balon.

– Ja nie dam rady.

Dąb odezwał się spokojnym głosem:

– Chmurko, pamiętasz miękkie lądowanie? Możesz go użyć, kiedy czujesz, że serca jest za dużo i strach jest za duży.

– Ale... – zaczęła.

Wtedy Wiewiór Skoczek wyskoczył przed nią.

– Ja też się boję, jak Mama Wiewiórka jest daleko – przyznał. – Ale ja pokażę ci, jak robię: liczę sobie w głowie do pięciu i w tym czasie skaczę. Może... zrobimy to razem?

Chmurka zerknęła na Mamę. Mama kiwnęła głową, ale nie robiła kroków. Czekala.

– No dobrze. JEDEN raz spróbuję – powiedziała Chmurka bardzo, bardzo poważnie. – Jeden. Jak będzie okropnie, wracasz.

– Umowa – odparła Mama.

Mama zrobiła raz, dwa, trzy kroki w tył. Była dalej na polanie, widać ją było dokładnie, ale... jednak była dalej. Nie można było się jej chwycić.

W brzuchu Chmurki coś się zaciągnęło jak pasek od zbyt ciasnego plecaka.

– NIEEE! – zaczęła. – Nie, nie, nie... Nie chcę! MAMO!

Już czuła, jak zaraz się rzuci na ziemię.

– Chmurko – przypomniał cicho Dąb. – Czas na miękkie lądowanie.

Chmurka zacisnęła oczy. W głowie krzyczało wszystko:

„Nie! Za daleko! Za trudno! Za dużo!”

Ale jej nogi... jej nogi jakoś same ugięły się do skoku.

Raz... dwa... trzy – skoki.

Tup! tup! – dwa mocne tupnięcia.

HUUU – długi wydech.

– Policzmy razem do pięciu – zawołał Wiewiór. – Raz... dwa... trzy... cztery... pięć!

Chmurka otworzyła oczy. Mama wciąż tu była. Daleko? Trochę. Ale wciąż ją widziała. Mama pomachała do niej.

W brzuchu Chmurki nie było już tak strasznie. Trochę nadal źle, ale tak... 30% gorzej, a nie 1000%.

– Zrobiłam to – wyszeptała. – Zrobiłam to z daleką Mamą.

Róg zaświecił delikatnym, pastelowym światłem. To był jej pierwszy prawdziwy sukces. Mały, ale dla niej ogromny.

W brzuchu Chmurki coś się zerwało.

Najpierw było za mokro. Potem za głośno. Potem za inaczej.

– NIEEE! – krzyknęła. – Ja chcę TAM! Teraz! Tak jak zawsze!

Róg Chmurki zapłonął ostrym, czerwonym światłem. Skrzydła napięły się jak sprężyny. Nogi zaczęły kopać błoto. Łzy, krzyk, złość – wszystko wróciło naraz, jakby wcześniejsze lekcje w ogóle się nie wydarzyły.

– Chmurko, oddychajmy... – zaczęła Mama.

– NIE! NIE MÓW! NIE DOTYKAJ! – krzyczała Chmurka, rzucając się na ziemię.

Mama zatrzymała się.

I po raz pierwszy... nie próbowała naprawiać burzy.

Usiadła obok. Nie za blisko. Nie za daleko.

Położyła dłoń na ziemi i powiedziała spokojnym, niskim głosem:

– Jestem tu. Nie zmieniam drogi, bo nie mogę. Nie zmieniam ciebie, bo nie muszę. Poczekam.

Chmurka krzyczała dalej. Długo. Tak długo, aż głos zaczął jej drżeć. A potem... krzyk powoli zmieniał się w szloch.

I wtedy wydarzyło się coś nowego.

Nie Mama – ciało Chmurki przypomniało sobie.

Najpierw jedno tupnięcie. Potem drugie. Potem nieśmiałe podskoczenie.

– Nie chcę... ale spróbuję... – wyszeptała, ledwo słyszalnie.

Raz... dwa... trzy – skoki. Tup! Tup! HUUU...

Nie było magicznie. Nie było łatwo.

Ale burza zeszła z huraganu do ulewy.

Dąb-Słuchacz, który stał niedaleko, poruszył liśćmi.

– Widzisz, Chmurko – powiedział cicho – burze wracają. Zawsze. To nie znaczy, że się cofasz. To znaczy, że uczysz się wracać do siebie.

Chmurka wtuliła twarz w mokry mech.

– Ja chciałam Mamę... – powiedziała cicho. – I było za dużo.

Mama przesunęła się o pół kroku bliżej. Tylko pół.

– Wiem – odpowiedziała. – A ja byłam tu. Nawet kiedy krzyczałaś, że mnie nie chcesz.

Chmurka spojrzała na nią zdziwiona.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Bo miłość nie znika, kiedy robimy krok w tył. Ona wtedy tylko robi miejsce, żebyś mogła urosnąć.

Róg Chmurki zabłysnął ciepłym, mlecznym światłem.

Ostatnia lekcja Leśnej Szkoły

Pod koniec semestru Dąb-Słuchacz zebrał wszystkich uczniów.

– Czego się nauczyliście? – zapytał.

Wiewiór Skoczek podskoczył:

– Że mogę skakać, zamiast krzyczeć na wszystkich!

Sowa Mrugawka powiedziała:

– Że mogę się schować... i wrócić, kiedy będę gotowa.

Jeżyk Kolcek mruknął:

– Że nie muszę kłuć, żeby powiedzieć: „Boję się”.

Dąb spojrział na Chmurkę.

– A ty?

Chmurka pomyślała długo. A potem powiedziała:

– Że Mama może być trochę dalej... a ja dalej jestem bezpieczna. – Że burza nie znaczy, że jestem zła. – I że nawet jak krzyczę „nie chcę pomocy”... to czasem moje ciało wie, co robić.

Mama miała łzy w oczach. Nie ze smutku. Z ulgi.

Dąb-Słuchacz pochylił gałęzie.

– To nie jest koniec nauki – powiedział. – To jest początek. Burze będą wracać. Czasem silniejsze. Czasem słabsze. Ale teraz macie mapę.

Wieczór pod Dębem-Słuchaczem

Tego samego wieczoru Mama znów stanęła pod Dębem.

– Nadal jestem zmęczona – wyszeptała. – Nadal czasem chcę ciszy. Ale dziś... nie czuję się już winna.

Liście zaszumiały łagodnie.

– Bo dobra Mama to nie ta, która znika – odpowiedział Dąb. – Tylko ta, która zostaje w relacji, nawet gdy robi krok w tył.

A Chmurka, leżąc w swoim łóżeczku z mchów, pomyślała przed snem:

„Mama jest blisko. Ja jestem sobą. A burza... to tylko pogoda.”

I zasnęła.